

## „Dalej niż Księżyc”

Dzień zapowiadał się niesamowicie. Gdy zadzwonił mój robobudzik, od razu kazałem mu się wyłączyć. Wstałem z kapsuły w świetnym humorze. Dzisiaj miałem, jako pierwszy człowiek, polecieć w kosmos dalej niż na księżyc! Razem z moim robotem Ufikiem poszedłem jeść śniadanie. Ufik to mój przyjaciel.

Trochę przypomina psa, tylko wykonano go z metalu. Zawsze jest przy mnie i pomaga mi we wszystkim.

Na śniadanie zrobiłem kanapkę z różową sałatą i polędwicą z emokurczaka. Pośpiesznie zjadłem posiłek i szybko pobiegłem do sypialni przebrać się. Ubrałem się, założyłem na siebie T-shirt i spodnie. Natomiast do torby włożyłem mój skafander.

Na miejscu lotu rakiety musiałem być o ósmej, więc została mi tylko godzina na dojazd. W drodze ciągle miałem mętlik w głowie. Z jednej strony cieszyłem się, że lecę w kosmos, a z drugiej - jeśli coś się nie powiedzie, to już nigdy nie wrócę do domu. Po chwili uspokoiłem się, no bo przecież „co może pójść źle? Tysiące ludzi pilnują, żeby wszystko grało. Rakieta była kilkanaście razy sprawdzana, czy, aby na pewno, jest bezpieczna.

Po kilkunastu minutach byłem już na miejscu. Zgromadziło się tu z milion osób. Wziąłem kilka głębokich oddechów i wysiadłem z mojego lotoauta. Cała masa ludzi czekała już na mnie. Musiałem udzielić jeszcze kilku wywiadów do telewizji i mogłem już wyruszać w kosmos razem z moją ekipą. Niestety, przed wylotem usłyszałem bardzo przykrą wiadomość. Trzech z moich kolegów, którzy mieli towarzyszyć mi w podróży, bardzo ciężko zachorowało, a dwóch pozostałych nie chciało bez nich lecieć. Był to problem, ponieważ lotu nie dało się już odwołać. Ktoś dzisiaj musiał wystartować. I padło na mnie. Nie chciałem robić tego sam. Wtedy wpadłem na pomysł. Przecież Ufik mógł ze mną lecieć. Szybko pobiegłem zapytać się organizatorów, czy mogę z nim to zrobić. Po krótkim zastanowieniu i naradzie postanowili się zgodzić. Bardzo mnie to ucieszyło. Wziąłem mój gwizdek i wpuściłem w niego powietrze. Ufik przyleciał do mnie z domu w ciągu pięciu minut.

Start miał się zacząć już za pół godziny. Wszedłem do pokoju przydzielonego specjalnie dla mnie, by móc się przebrać. Pośpiesznie założyłem skafander i wyszedłem na zewnątrz. Do rakiety prowadził mnie latający czerwony dywan. Dumnie przez niego przechodziłem. Nie dałem poznać po sobie, że jestem bardzo zestresowany. Przy wejściu do rakiety pomachałem tłumowi na pożegnanie. Ostatni raz obejrzałem się za siebie i razem z pupilem przeszedłem przez próg rakiety. Drzwi same zamknęły się za nami. Wyglądały bardzo solidnie.

Samo wnętrze rakiety było niesamowite! Znajdowałem się teraz w jednej z dwóch części pojazdu. Tu „gdzie stałem”, były przechowywane wszelkie zapasy paliwa, kilka butli z wodą i jedzeniem oraz apteczka, której zawartość nadawała się do wykorzystania podczas udzielania pierwszej pomocy. Druga „górna” część - to panele sterowania i

tysiące guzików. Teraz musiałem zająć miejsce i czekać na odliczanie. Usiadłem więc w fotelu, a na drugim Ufek. Zapiąłem go mocno pasami.

W międzyczasie zacząłem upewniać się, gdzie się znajduje i do czego służy dany przycisk. I wreszcie ! Zaczęło się odliczanie. Trzy... dwa... jeden... i start. Wszystkie silniki włączyły się. Poczułem, jak zaczynam lecieć. Przez ogromnie szyby widziałem, zbliżające się chmury. Teraz musiałem tylko pociągnąć do siebie jedną dźwignię. Wznosiliśmy się bardzo szybko. Prędko zbliżyliśmy się do końca atmosfery. Po chwili byliśmy już w kosmosie. Tu grawitacja już na mnie nie oddziaływała. Poczułem się bezpiecznie, więc postanowiłem odpiąć się od fotela. Zacząłem bawić się tym, że mogę latać. Ufek też chciał się zabawić. Uwolniłem go i szybowaliśmy po całej rakiecie. I to był chyba mój największy błąd w życiu. Po chwili rozrywki przypadkowo wcisnąłem wielki ,czerwony przycisk, za pomocą którego przypadkowo odpaliłem turbodopalenie. Zaczęliśmy tak szybko lecieć, że nawet nie zauważyliśmy ,kiedy opuściliśmy nasz Układ Słoneczny. Po chwili zorientowałem się, że baza chciała nawiązać z nami kontakt kilkukrotnie. Niestety, bez skutku. Całkiem straciliśmy z nimi połączenie.

Chciałem ,żeby to był tylko sen. W tym momencie widziałem, jak mijamy gwiazdy. Chyba zaczęliśmy oddalać się od Drogi Mlecznej. Nikomu jeszcze nie udało się, tak daleko wylecieć. Znajdowaliśmy się w przestrzeni między galaktykami.

Było tu pięknie. Tak wspaniale, że na chwilę zapomniałem w jakiej sytuacji się znajduję.

Po sekundzie zaczęła migać nam kontrolka, że za moment skończy się paliwo. Skręciłem w najbliższą galaktykę z nadzieją, że będzie tam planeta ,na której wylądujemy. Gdy wleciałem w nieznaną przestrzeń ,oniemiałem z wrażenia. W tej części wszechświata znajdowały trzy Słońca. Wokół niebieskiego, największego i najcieplejszego krążyły cztery planety. Pierwsza i druga były czarne jak smoła. Natomiast trzecia i czwarta miały kolor bordowo-czerwony. Były ogromne. Drugie Słońce miało kolor pomarańczowy. Podobne było do naszego. Wokół niego orbitowało kilkanaście planet. Nie udało mi się ich policzyć, ponieważ kolorem wtapiały się w siebie. Barwy te były bliżej nieokreślone. Wpadały w błękit z nutą zieleni i fioleto. Trzecie Słońce było czerwone. Wyglądało, jakby miało zaraz wygasnąć. Wokół niego orbitowały tylko dwie planety. Miały kolor bardzo przygnębiający. Po chwili obserwacji postanowiłem, że udam się w stronę pomarańczowego Słońca. Wybrałem jedną ze środkowych planet. Wyglądała na najbezpieczniejszą. Miałem szczerą nadzieję, że będzie tam można zatankować raketę. Zacząłem zbliżać się do atmosfery planety. Na oko ciało niebieskie było trzy razy mniejsze niż nasza Ziemia. Poczułem, że przyciąganie ma podobne. Gdy zacząłem zbliżać się do podłoża, zauważyłem jakieś malutkie budynki. Wyglądało na to, że planeta była albo nawet jest zamieszkała. To mnie trochę podniosło na duchu, ponieważ mieszkańcy mogliby mi pomóc z napełnieniem zbiornika na paliwo. Z drugiego punktu widzenia mogliby mnie wziąć za kogoś niebezpiecznego. Miałem nadzieję, że pierwsza wersja będzie prawdziwa. Lądowanie nie sprawiło mi

problemu. Rakieta lekko usiadła w środku jakiegoś miasta. Wieżowce na planecie były bardzo wysokie. Niekiedy, miały nieregularne kształty.

Wyszedłem z rakiety i pierwsze, co zobaczyłem to małe ludziki. Przypominały trochę ludzi połączonych z psem. Uszy mieli długie i oklapnięte. Kolor skóry mienił się na fioletowo-zielono albo zielono-żółto. Mieli troje zaczerwienionych oczu, natomiast natura pozbawiła ich nosa. Zamiast niego były dziurki w kształcie rąbów. Wyglądali dość przyjaźnie. Tylko te ich oczy mnie przerażały. Odważyłem się i powiedziałem:

-Witajcie.

Wokół stworów zaczęły się szmery. Wtem Ufik wyparował z pojazdu i rzucił się na młode tych stworzeń. Widać było, że świetnie się bawi. Po sekundzie wyszedł chyba najstarszy z nich. Wyglądał na dość ważnego. Zaczął mówić do mnie w języku ludzi. Witając mnie serdecznie i zapraszał do siebie. Bez wahania podszedłem. Wy tłumaczyłem mu, że pochodzę z galaktyki Drogi Mlecznej, a dokładnie z Ziemi. Wtedy zapytałem się go, skąd zna język ludzi. Istota roześmiała się i mówiła, że ich gatunek nazywa się Mylopy i obserwuje Ziemię od dawna. Widzi, co się na niej dzieje i uczy się naszego języka, ponieważ sami chcą nas odwiedzić. Po chwili pogawędki przypomniałem sobie o rakiecie. Zadałem pytanie, czy dałoby radę jakoś ją naładować. Wódz zawołał dwóch innych Mylopów i powiedział im coś w ich języku. Szybko podbiegli do rakiety i zaczęli ją obchodzić. Kilka minut później stworki przytruchtały do nas i oznajmiły, że urządzenie potrzebuje kilku poprawek i paliwa. Stwierdziły też, że naprawa pojazdu kosmicznego nie zajmie im dłużej niż godzinę. Pokazałem więc, gdzie są wszystkie potrzebne rzeczy i poszedłem zwiedzać tę planetę. Wódz zaczął mnie dokładnie oprowadzać i opowiadać o historii kraju. Było naprawdę świetnie. Nie zauważyłem nawet, kiedy minęła godzina. Ufoludki, które naprawiały raketę przybiegły i stwierdziły, że pojazd jest już całkiem sprawny. Zrobiło mi się trochę przykro, bo to oznaczało, że opuszczam tę planetę. Spędziłem tu zaledwie ponad godzinę i już polubiłem to miejsce. Władca podszedł do mnie i zapytał się, czy może polecieć ze mną na Ziemię. On zna dokładnie najbezpieczniejszą drogę. Bez wahania stwierdziłem, że to świetny pomysł. Przywołałem Ufka i zacząłem się żegnać ze wszystkimi. Zrobiłem to samo, jak opuszczałem Ziemię. Ostatni raz spojrzałem za siebie i razem z przyjaciółmi wszedłem do rakiety. Wystartowaliśmy bez problemu, a podróż była bardzo przyjemna. W międzyczasie przypomniałem sobie o jednym problemie. Jak władca Mylopów wróci na swoją planetę? Pośpiesznie zapytałem się go, jaki ma plan. Co się okazało. Wódz miał ze sobą podręczny teleportarz. Musiał go tylko rzucić na podłogę i wypowiedzieć, gdzie się chce udać.

Po dwóch godzinach lotu wlecieliśmy w Układ Słoneczny. Było już niedaleko domu. Bardzo się ucieszyłam na widok znanej mi Ziemi. Na twarzy Mylopa też uwidocznił się uśmiech. Chyba właśnie spełniał swoje marzenie. Kilka minut później wlecieliśmy w atmosferę Ziemi. Wydawało mi się, że w kosmosie spędziłem tylko najwyżej jeden dzień. Na Ziemi upłynęło aż siedem dni. Nie do wiary, że tyle mnie nie było.

Wylądowaliśmy w tym samym miejscu ,co wystartowałem. Pośpiesznie wybiegłem z rakiety i stanąłem na twardym gruncie. Jakie to było wspaniałe uczucie. Nie wiedziałem, że kiedykolwiek będę tak tęsknić za Ziemią. Spojrzałem w górę, a tu wszędzie widniały reklamy „Co się stało z rakieta?” „Nieudany wylot w kosmos !” i wiele innych. Rozbawiło mnie to dość mocno. Na szczęście wróciłem.

W ciągu kilku minut wokół rakiety znalazł się tłum ludzi. Wszyscy wiwatowali. Telewizja przyjechała od razu ,zadając pytania. Na chwilę zapomniałem o gościu , którego przywiozłem na Ziemię. Po kilku minutach zamieszania spróbowałem uciszyć wszystkich, by przemówić. Starąłem się przekazać ludziom najważniejsze informacje. Sprawę Mylopa zostawiłem na koniec. Odpowiadanie na większość nurtujących ich pytań zajęło mi dobre piętnaście minut. Obcy chyba już się zniecierpliwił i pośpiesznie wyszedł z rakiety. Wtem nastąpiła grobowa cisza. Wszyscy wgapieni byli w nieznaną im istotę. W niektórych oczach pojawił się strach. Jednak nikt nie odezwał się słowem. Po chwili milczenia zacząłem tłumaczyć wszystkim, kto to jest, skąd pochodzi i że nie jest groźny. Gdyby nie on ,nigdy bym się tu nie znalazł. Te argumenty uspokoiły ludzi. Mylop natomiast zaczął podchodzić do tłumu i rozmawiać z nim. Uważnie przyglądał się lotoautom i różnym innym rzeczom, które widział po raz pierwszy. Stwierdził, że Ziemia to niesamowite miejsce. Wtedy wpadłem na genialny pomysł. Szybko podbiegłem do Mylopa i zapytałem się go, czy będzie można zrobić przejście z Ziemi do jego świata i odwrotnie. Przyjaciel zastanowił się i rzucił teleporter , który uderzył o podłoże. Wtedy otworzyło się przejście. Mylop podszedł i zaczął krzyczeć do urządzenia. Nikt nie wiedział, co on robi. Po chwili padła odpowiedź ze środka teleportera. Mylop wszedł do portalu. Stworzone zostały drzwi do światów.

Odtąd Ziemia i planeta Mylopów współpracują ze sobą. Mylopowie pomagają nam rozbudować naszą technologię, a ludzie dostarczają różne przysmaki, których ci nie mieli. Wszyscy pomagają sobie nawzajem. My poznajemy ich kulturę, a oni naszą. Mam nadzieję, że ta przyjaźń będzie trwać wiecznie.

Pseudonim: Byśka